Nr. 242. We Lwowie Poniedziałek dnia 31 Sierpnia 1896. Rok XXIX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 22 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 30. sierpnia.

(D. K.) *Hrvatska Domovina* pisze z powodu przyjazdu cara do Wiednia:

„Okoliczność, że car rosyjski przyjeżdża najpierw do Wiednia, wykłada się tem, iż monarcha austrjacki jest najstarszym wśród panujących, ale równocześnie tłómaczą fakt ten inni, że powodem przyjazdu jest stan obecny w Turcji, gdyż kwestja turecka w pierwszym rzędzie interesuje Rosję i Austrję.

Jest rzeczą znaną, że interesy obu mocarstw na półwyspie bałkańskiem się krzyżują, chodzi więc o to, aby porozumienie, o ile jest możliwem, nastąpiło. Car przybywa do Wiednia w chwili, gdy polityce rosyjskiej powiodło się Serbję i Bułgarję odstręczyć od Austrji i wejść w stosunek przyjazny z Włochami, oraz uzyskać wpływy w Carogrodzie i Grecji. Austrja dzięki intrygom politycznym Rosji została osamotnioną, gdyż nawet na Niemcy liczyć nie może, ponieważ cesarz niemiecki wyraźnie oświadczył, że kwestję bałkańską uważa za drugorzędną.

„Mimo to Niemcom nie byłoby na rękę, gdyby Austrja i Rosja ze sobą się porozumiały, gazety niemieckie oddawna bowiem w tym tonie piszą: czy mamy czekać, aż się wrogowie nasi do wojny przygotują i nas zgniotą? Niemcy chcieliby Austrję pozyskać, dlatego pisano, że cesarz niemiecki chce przybyć na wystawę madziarską, bo liczy się z wpływem madziarskim w Wiedniu, ale tego wpływu nie lekceważy i Rosja, czego dowodem podarunek szabli Rakoczego dla muzeum budapeszteńskiego.

„Dla nas Chorwatów jest kwestją pierwszorzędną, czy Rosja zgodzi się na wcielenie Bosnji i Hercegowiny do Austrji, czy też starać się będzie o to, aby uwaga naszej dynastji skierowaną została na katolickie ziemie południowo-niemieckie.

„Wszystkie pisma austrjackie i węgierskie upatrują w tem fakt znamienny, że rosyjski minister spraw zagranicznych zatrzymuje się cały tydzień w Wiedniu celem prowadzenia dalszych rokowań. Nie ulega wątpliwości, że już podtem zyska na podstawę do rokowań, które oby do rezultatów pożądanych doprowadziły."

* * *

Wychodzący w Splicie organ Słowińców *Jedinstvo* pisze o polityce rosyjskiej.

„Na dworze rosyjskim panowały dotychczas wpływy niemieckie. Rosja upatrywała w Niemczech przyjaciela i sojusznika, który swą wielkość w przeważnej części Rosji zawdzięcza. Bez pomocy Rosji nie byłyby wojska niemieckie odniosły zwycięstw pod Sadową i Sedanem, nie byliby Niemcy nigdy wkroczyli tryumfalnie do Paryża. Trzeba było traktatu berlińskiego, aby Rosji otworzyły się oczy na intrygi Bismarka. Mimo to, że Niemcy tylekroć wobec Rosji okazali swe usposobienie nieprzyjaźne, dotychczas posiadają oni wpływy na nią potężne."

* * *

Wychodząca w Gorycji *„Socza,"* organ Słowian tamtejszych pisze o zasądzeniu redaktora *Il Pensiero Slavo* Jakića, co następuje:

„Przed sądem przysięgłych toczył się proces przeciw Ant. Jakićowi za obrazę podesty tryesteńskiego p. Trigari. Rozprawy sądowe trwały dwa dni i były pod każdym względem interesujące. Oskarżony został skazany na 8 miesięcy więzienia, na potrącenie 150 zł. z kaucji, oraz na zapłacenie kosztów procesu w wysokości 300 zł. Wyrok tak surowy (ośmiomiesięczne więzienie) zapadł u nas przeciw publicyście słowiańskiemu dopiero po raz pierwszy i charakteryzuje on dostatecznie stosunki u nas panujące."

Polacy w wyprawach do bieguna północnego.

Wobec zainteresowania się wyprawą Nansena do bieguna północnego przychodzą mimowoli na myśl ekspedycje, przedsiębrane w tym celu przez różne narodowości. Powszechnie znana jest ekspedycja do bieguna północnego Weyprechta i Payera w latach 1873 — 1875, nie wiele jednakże mamy wiadomości o austrjackiej wyprawie podbiegunowej w latach 1882 — 1883. Dla nas ekspedycja ostatnia jest jeszcze o tyle interesującą, iż brali w niej udział po raz pierwszy Polacy, mianowicie oprócz kierownika wyprawy, Emilia Wohlgemutha, urodzonego we Lwowie, należeli do niej: dr. Rudolf Fischer, obecnie lekarz okrętu linjowego, z Kołomyji i Stanisław Bobelak, obecnie urzędnik banku hipotecznego we Lwowie.

Znany z wypraw podbiegunowych kapitan Weyprecht przedstawił na zjeździe przyrodników w Gracu w roku 1875 tym szereg wniosków, wyjaśniających, w jaki sposób wyprawy podbiegunowe w przyszłości urządzać należy. Przedstawił on mianowicie, że odkrycia czysto geograficzne dla nauki małą wartość posiadają i że odkrycia te tylko wtedy wartość mieć będą, jeżeli przez nie otworzy się pole do odkryć naukowych, gdyż zbadanie północy jest dla praw natury nadzwyczaj ważne. Należałoby przeto przy wyprawach na północ mieć przedewszystkiem zdobycze czysto naukowe na względzie, gdyż od znajomości stosunków meteorologicznych i fizycznych okolic podbiegunowych zależy rozwiązanie ważnych zjawisk atmosferycznych, na które dziś odpowiedzi nie mamy. Program ten został w zupełności przyjęty na kongresie geograficznym, obradującym od d. 1 go do 5-go października 1879 go r. pod przewodnictwem znanego astronoma, Neumayera, w Hamburgu. Na kongresie tym uchwalono urządzić szereg stacyj w okolicach podbiegunowych, których obowiązkiem byłoby prowadzenie obserwacyj (według jednolitego z góry ułożonego planu), dotyczących spostrzeżeń meteorologicznych, zorzy północnej, prądu galwanicznego, hydrografji, dalej spostrzeżeń astronomicznych i refrakcyj terrestycznych, obserwacyj długości wahadła sekundowego itd. Oprócz tego należałoby gruntownie badać geologję, botanikę i zoologję.

Weyprecht nie doczekał się urzeczywistnienia swej myśli, gdyż umarł dla 29 go lutego 1881 go r., program jego atoli wykonano, albowiem komisja, obradująca w sierpniu 1881-go r., w Petersburgu oznaczyła 14 miejsc podbiegunowych (z tego 2 przy biegunie południowym), jako stacje obserwacyjne. Austrji wyznaczono wyspę Jan Mayen, leżącą między Grenlandją a Szpicbergiem.

Znany ze swej hojności w sprawach naukowych hrabia Wilczek z Wiednia przyczynił się znacznymi funduszami do kosztów tej wyprawy, której kierownictwo po śmierci Weyprechta powierzono E. Wohlgemuthowi, porucznikowi okrętu linjowego. Członków wyprawy (14 osób) miał zawieźć na wyspę Jan Mayen okręt wojenny „Pola", który też w dniu 2. kwietnia 1882 roku wyruszył w drogę.

Po drodze zatrzymano się w Londynie i w Bergen (Norwegja), gdzie uzupełniono ładunek okrętu i zakupiono brakujące instrumenty. W Bergen przyłączył się do wyprawy hr. Wilczek i hr. Palffy, tudzież znany podróżnik podbiegunowy, kapitan norweski Kjeldsen. Dnia 20. maja 1882 roku wyprawa wyruszyła z Bergen po serdecznem pożegnaniu się z jego mieszkańcami, a w dniu 30. maja natrafiono na pierwszy lód pod 67° szerokości północnej.

Dowódca okrętu, sądząc, że jest to tylko wązka ława t. zw. *Treibeis* i że w niedalekim Golfstromie znajdzie otwarte morze, chciał spróbować przebić się przez lód. Jednakże po kilku godzinach posuwania się ku północy okazało się, że do Golfstromu, który też niezawodnie lodem musiał musiał być pokryty, okręt dotrzeć nie zdoła, wobec czego, unikając niebezpieczeństwa uwięzienia w lodzie, skierowano statek ku południowi. Ażeby mieć wyobrażenie o niebezpieczeństwie, w jakiem się okręt znajdował, dość będzie jeżeli powiemy, że przez pięć dni, które zużyto na wydobycie się z lodów, cała załoga była na nogach bez chwili wypoczynku. Wydostawszy się szczęśliwie z lodów, skierowano okręt na wschód, chcąc obejść lód poniżej wyspy Loffody, a gdy i to okazało się niemożliwe, postanowiono oczekiwać lepszej pory do udania się na północ w porcie Tromsoe. Hr. Wilczek powrócił okrętem angielskim z Tromsoe do Austrji.

Od d. 25 go maja począwszy, słońce nie zachodziło wcale.

W d. 22-im czerwca, o godz. 2 ej po północy, wyruszył okręt „Pola" z Tromsoe i tym razem udało się wreszcie po niesłychanych trudach przybyć do wyspy Jan Mayen d. 15 go lipca r. 1882. Pracując dniem i nocą (podczas której jednakże słońce świeci tak samo, jak we dnie) ustawiono budynki mieszkalne i stację obserwacyjną, które poprzednio w arsenale austrjackiej marynarki wojennej zbudowano, poczem okręt „Pola" powrócił do Austrji, pozostawiając 14 tu członków ekspedycji zdala od ojczyzny, na wyspie bezludnej i śniegiem pokrytej. Wyspa Jan Mayen, formacji wulkanicznej, pod 72° szerokości północnej, a 8 26° długości na wschód od Grenlandji, leży w morzu Północnem między Grenlandją a Szpicbergiem. Długość jej wynosi 23 kil., szerokość zaś 4—5 kilom.

Znajduje się tu niewygasły zupełnie wulkan „Beerenberg", wyspa zaś jest prawie cała pokryta lodowcami. Zatoki ani fjordów nie ma na niej żadnych. W środku wyspy istnieją dwa jeziorka wody słodkiej. Flora nadzwyczaj uboga, gdyż, jak powiedziano, prawie cała wyspa pokryta jest lodowcami. W niektórych tylko miejscach stromych i na południe położonych można zobaczyć ślady mchu. Za to obfitość fok i wielorybów dokoła wyspy nadawałaby się szczególnie na stację dla okrętów, polujących na nie, gdyby nie ta okoliczność, że przystęp do wyspy, z powodu ogromnych lodów, jest nadzwyczaj utrudniony. Ptactwo wodne znajduje się tu w niezliczonej ilości, ze zwierząt zaś czworonożnych spotkać można tylko lisy północne. W zimie zaś dochodzą białe niedźwiedzie ze wschodniej Grenlandji.

Obserwacje zostały ściśle według programu wykonane; prócz tego w zimie i na wiosnę urządzano wycieczki sankami na północ, nie natrafiwszy jednakże nigdzie na ląd. Średnia temperatura roczna wynosiła — 2.4 C. (najniższą obserwowano w lutym — 38°) a więc niebardzo niską co się tłumaczy znacznem oddaleniem od lądu stałego. Za to niesłychanie gwałtowne orkany dały się ekspedycji uczuć więcej, niż zimno.

Po przezimowaniu na wyspie przybyły w sierpniu roku 1883 okręt, zabrał członków wyprawy do Hamburga, skąd koleją szczęśliwie i zdrowo wszyscy napowrót do Austrji przybyli.

Rezultaty zdobyczy naukowych tej wyprawy były bardzo znaczne. Cesarska akademja umiejętności w Wiedniu ogłosiła te rezultaty (w trzech tomach) drukiem, z powodu jednakże wygórowanej ceny (94 zł.) nie każdemu dzieło to jest przystępne.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Poniedziałek 31. sierpnia.

Panorama Golgoty otwarta codziennie aż do zmroku na placu wystawy.

Teatr letni: „Lolo", komedja Hennequina. Początek o godz. 7. wieczorem.

Dodatek literacki do *Dziennika Polskiego* nr. 34. z dnia 31. sierpnia zawiera: „Nieromantyczna bajka" Adolfa Walewskiego; „Aż na dno", powiastka obyczajowa przez Adama Krajewskiego (ciąg dalszy); „Sąsiadka" (dokończenie); „Na około świata", treść drugiego tomu dzieła *„Tagebuch meiner Reise um die Erde 1892—1893"* arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este (ciąg dalszy). W odcinku „Zapomniany obowiązek", powieść z francuskiego Leona de Tinseau (ciąg dalszy).

Kalendarz. Poniedziałek (31.): Rajmunda w. Wschód słońca o godzinie 4. minut 23, zachód o godzinie 6. minut 37.

Teatr poznański. Nowa dyrekcja teatru polskiego w Poznaniu, pod kierownictwem p. Edmunda Rygiera, jak nam donoszą, zabrała się z całym zapałem do pracy i energicznie zajęła się zorganizowaniem zdekompletowanego personalu aktorskiego, przygotowaniem repertoaru i uzupełnieniem garderoby teatralnej, która jest także zdezelowana. Personal aktorski już jest skompletowany i składa się z 36 osób. Oprócz dawniejszych poznańskich artystów, z których kilku ubyło, p. Rygier zaangażował wiele wybitnych i utalentowanych sił z innych scen, a także kilka młodych i obiecujących wiele talentów z warszawskich teatrów. Garderoba powiększona została ładnymi kostjumami i utensyljami, które p. Rygier zakupił w Warszawie, Wiedniu i Berlinie. Repertoar nowa dyrekcja w Poznaniu przeważnie i niemal wyłącznie oprze na oryginalnych dziełach. Z najnowszych utworów p. Rygier do przedstawienia nabył: Bałuckiego „Sprawę kobiet", Zalewskiego „Syna". Junoszy i Przybylskiego „Baby", Krzywdzica „Odgrzewaną miłość", „Zdrowych i pokaleczonych", oraz najnowszą. nigdzie jeszcze niegraną komedję tego autora: „Życie z czubem", Szutkiewicza „Popychadło" i Ruszkowskiego „Jadzia wdewą."

Doniesienie o zarządzeniu przez okręgowy sąd berliński konfiskaty pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła" wymaga uzupełnienia o tyle, iż konfiskata ta nie dotyczy słów tej naszej pieśni, powszechnie śpiewanej, ale socjalistycznej przeróbki słów mazurka Dąbrowskiego. Skonfiskowanie tej przeróbki nastąpiło na tej podstawie, iż podjudza ona poszczególne klasy ludności do gwałtów. Przeróbka ta drukowaną była już przed czterema laty w *Gazecie robotniczej*, a obecnie przedrukowano ją jako pismo ulotne i rozrzucono po Szląsku pruskim. Konfiskata też tego pisma ulotnego nastąpiła na żądanie władz policji szląskiej, a równocześnie skonfiskowano u jednego socjalno demokratycznego redaktora stos hektografowanych odbitek z tej socjalistycznej przeróbki mazurka Dąbrowskiego.

Kongres międzynarodowy antropologji kryminalnej otwarto przed kilku dniami w Genewie. Pierwsze posiedzenie zagaił prezydent związku szwajcarskiego Lachenal.

Główna wygrana loterji wystawy berlińskiej padła przy onegdajszem powtórnem ciągnieniu na numer 115 037, a więc na zupełnie inny numer, jak poprzednim razem. Przy tem ciągnieniu zachowano jak największą ostrożność; chłopcy, którzy losy z tomboli wyciągali, czynili to gołemi rękoma, aby znów rękawem nie wyciągnęli jakiego losu, jak się to stało przy pierwszem ciągnieniu. Biedny ów drukarz, na którego los padła przy pierwszem ciągnieniu główna wygrana, tak sobie zawód doznany wziął do głowy, że obawiają się o jego umysł. W gazetach berlińskich pojawiły się rozmaite projekta, w jaki sposób możnaby mu zawód ten osłodzić. Tak np. proponował pewien Berlińczyk, ażeby z wszystkich wygranych odciągnięto 1 procent i kwotę z tego powstałą wręczono zawiedzionemu, ale nikt naturalnie na to przystać nie chciał. Z powodu unieważnienia ciągnienia wyniknie jeszcze kilka procesów. Pewien kupiec, na którego los padła wygrana wysokości 3000 marek, sprzedał los natychmiast kolektorowi za 1800 m. Gdy ciągnienie uznane zostało za nieważne, kolektor żądał pieniędzy z powrotem, ale kupiec o tem ani słuchać nie chce. Więc sprawa pójdzie przed sąd i pochłonie w dodatku jeszcze znaczne koszta.

Przy powtórnem ciągnieniu główna wygrana przypadła w udziale dość zamożnemu kupcowi berlińskiemu, Maksymiljanowi Bauerowi. Wygrana ta składa się z eleganckiego umeblowania salonowego, na które znalazł się już kupiec, ofiarujący dość pokaźną sumę.

Transporty monet. Od pewnego czasu co dni piętnaście, we wtorki, administracja mennicy paryskiej wysyła transporty monety, bitej we Francji na rachunek rządu rosyjskiego. W mennicy sztuki srebrne pakowane są w ośmiokątne skrzynki drewniane, długości sześćdziesiąt, szerokości czterdzieści, głębokości trzydzieści centymetrów. Każda skrzynka zawiera rubli srebrnych za dziesięć tysięcy franków. Skrzynki przewożone są na dworzec kolei północnej, eskortowane przez osobnych ajentów policji tajnej, ubranych po cywilnemu. Ostatnia przesyłka w dwiestu trzydziestu czterech skrzynkach przedstawiała wartość 2,340.000 franków. Opieczętowane wagony idą do Dunkierki, skąd morzem transporty monet odchodzą do Rosji.

Obłąkany na scenie. W teatrze „Criterion" w czasie przedstawienia sztuki „A blind mariage" aktor Gardiner, dostał nagle pomięszania zmysłów. Spuszczono oopręd2ej kurtynę i zajęto się obezwładnieniem szaleńca. Obłąkanego zastąpił inny aktor, ale niepodobna było znaleźć na razie aktorki, któraby mogła zastąpić grającą w tej samej sztuce żonę Gardinera. Przerażona wypadkiem z mężem kobieta wyszła na scenę z zamiarem grania roli dalej, po kilku jednak słowach upadła zemdlona. Przedstawienie trzeba było zawiesić.

Stracenie wspólników Mirza Rizy. Głowy wspólników Mirza Rizy, zabójcy szacha perskiego, jak pisze *Now. Obozr.*, zostały zabalsamowane i wysłane do Teheranu, gdzie zostaną przedstawione Muzaffer-Elinowi. Jest to ogólnie w Persji przyjęty sposób sprawdzania tożsamości osób ściętych.

Podobne egzekucje — pisze korespondent wspomnianej gazety — zawsze w Persji odbywają się cicho, bez rozgłosu i bez uprzedniego sądu publicznego; przestępca jest badany przez jednego z wyższych dostojników i zostaje karany.

Co się tyczy samego zabójcy szacha, to wciągnięto go za pomocą przywiązanego do ramion sznura na wysoki słup i po godzinnych męczarniach, zastrzelono.

Przygody Alzatczyka. Niejaki Józef Müller, Alzatczyk, opuścił przed 12-tu laty Alzację, zamieszkał we Francji, odbył służbę wojskową w legji cudzoziemskiej i był w kampanji tonkińskiej, przez co został obywatelem francuskim. Przed kilkoma miesiącami wezwany przez chorych krewnych, udał się do Mülhuzy, leżącej już w granicach cesarstwa niemieckiego; tam poznał go kolega szkolny, który został później żandarmem, aresztował i oddał pod sąd pod zarzutem ucieczki ze służby w wojsku niemieckiem. Pomimo swych protestów i tłumaczeń, Alzatczyk został skazany na 6 tygodni więzienia, a potem wcielony do 65 go pułku piechoty w Kolonji. Tam cierpiał wszelkiego rodzaju zniewagi, był bity przez podoficerów za to, że przyznawał się do narodowości francuskiej w końcu udało mu się zawiadomić o swojem położeniu krewnych w Paryżu, którzy mu przysłali trochę pieniędzy. Za te pieniądze kupił cywilne odzienie i pewnej nocy, korzystając z tego, że go pozostawiono samego na dalekim posterunku, uciekł. Po całym szeregu przygód, po przebyciu wpław kawałka Renu udało mu się przybyć do Paryża.

Proces o ugoszczenie cesarza niemieckiego. Do ciekawego procesu przyjdzie w Frankfurcie nad Menem. W dniu 10. maja bawiła w tem mieście

---

(2)

RICCIOTTA.

Opowiadanie z Abruzzów.

(Z włoskiego.)

(Dokończenie.)

Gdy już chciał zadać cios śmiertelny, czuł, że go ktoś pochwycił za ramię. Była to Ricciotta, która go powstrzymała.

— Nie — dyszała, starając się całą siłą wyrwać mu nóż z ręki — nie, nie powinieneś tego uczynić... Chodź ze mną, precz stąd, nie popełnisz morderstwa...

Pociągnęła go za sobą do przylegającej ciemnej komórki, a on poszedł za nią.. Tutaj objął młodocianą postać swemi silnemi ramiony i z taką siłą przycisnął ją do swej piersi, że Ricciotta straciła prawie zmysły. Rozpalona para warg zamknęła jej usta

Gdy oboje powrócili do pokoju, leżała Teresa sztywna i nieruchoma. Położył rękę na jej sercu.

— Umarła — rzekł zimno — lepiej, że tak się stało.

Było to ostatnie dla niej pożegnanie, dla tej, która więcej niż przez lat dwadzieścia wiernie stała przy jego boku, dzieląc z nim radość i cierpienie.

W kilka tygodni po odprowadzeniu nieszczęsnej na wieczny odpoczynek, zaczęły we wsi krążyć najromaitsze wieści. Wprawdzie nie widziano prawie nigdy starego z gór i Ricciotty, ale odgadywano, i nie bez słuszności, co się tam dziać mogło.

Ricciotta nie mogła bez niego stąpić kroku, gdyż strzegł jej, jak Argus. Nikt nie mógł się do niej zbliżyć, z wyjątkiem Ciccu Nanna, bezkształtnego karła, którego używał do wszelkiego rodzaju posług. Tego się nie obawiał; Ciccu-Nanno był przecież brzydkim, jak ropucha.

Karzeł nosił drzewo z lasu, czerpał wodę, przynosił żywność ze wsi i najczęściej w nagrodę za to otrzymywał kopnięcie nogą, które go waliło na ziemię. To bawiło Ricciottę, śmiała się też do rozpuku z głupiego chłopaka, który w milczeniu i bez oporu pozwolił się znęcać nad sobą.

Pewnego dnia pokazał jej wielki nóż, który chował na piersiach i rzekł:

— Nie sądź abym był tchórzem... Podjąłbym z nim walkę i zakłółbym go jak psa, gdyby tu nie chodziło o ciebie.

Od tej chwili Ricciotta patrzyła na niego innemi oczyma i nie śmiała się więcej z niego.

. . . .

Nowozaślubiona para zaszła tak daleko, że mogła widzieć swą chatę

— Rozpalił ogień i gotuje nam ucztę weselną — przerwał milczenie, spoglądając w górę. — Ten Ciccu Nanno to przecież dobry chłopak

— A ty go ciągle bijesz — odparła Ricciotta. — Gdy odejdzie od nas, nie będziemy mieli nikogo.

Te niewinnie wyrzeczone słowa przeszyły mężczyznę jak sztyletem. Czuł to i z każdym dniem więcej to odczuwał, że był starym. Wszystko budziło w nim podejrzenie. Iluż cierpień powodem była ta kobieta! Były czasy, w których Ricciotta zachowywała się, jak dziki zwierz w klatce. Próbował uspokoić ją podarkami, rzucała mu je jednak pod nogi. Druga jego próba, wymusić z niej uczucie siłą pięści, skończyła się jeszcze gorzej, gdyż stanęła naprzeciwko niego z oczyma tak błyszczącemi z gniewu i z twarzą tak zeszpeconą wściekłością, iż był pewnym, że roztrzaska mu czaszkę, skoro tylko sen zamknie mu powieki.

Widział zbliżającą się chwilę, w której ona, kwitnąca kobieta, odtrąci od siebie zamierającego starca ze wstrętem i odrazą i dzika zazdrość szalała w jego piersi. nawet o Ciccu-Nanna. Wściekły zaciskał pięście. Ale chciał czuwać, chciał mieć oczy otwarte, a bieda temu, któryby się ośmielił!..

Przechodzili obok stada koni, zamkniętego ogrodzeniem Wspaniały ogier z ognistemi oczyma, szeroko rozwartemi nozdrzami podniósł głowę wysoko i zarżał.

— Poznaje mnie — rzekł mężczyzna. Był to jego ulubiony koń, na którym zwykle jeździł, gdy musiał się udawać na oddalone pastwiska.

Wszedłszy do izby zdjęła Ricciotta z siebie wszystkie kosztowności i aksamitny kaftanik, podczas gdy mąż jej nabił fuzję i postawił ją w kącie przy drzwiach.

Ciccu Nanno upiekł tymczasem ogromny kawał baraniny. Gdy nowo zaślubieni usiedli przy ogniu, postawił przed nimi miskę z pieczenią, przyniósł widelce i ogromną butelkę wina, a potem w milczeniu cofnął się w najciemniejszy kąt izby. Tam zniknął zupełnie i tylko czasami, gdy płomień buchnął silniej, można było widzieć blask jego nieruchomo na Ricciottę wytężonych brunatnych oczu.

— Na, psie! — zawołał pasterz i rzucił karłowi kość.

Ciccu-Nanno zmarszczył groźnie brwi i namyślał się przez chwilę. Głód jednak przemógł, gdyż podjął kość i cofnął się do kąta, gdzie ją też zaraz począł ogryzać.

Pasterz tymczasem łyknął z butli potężnie i podsunął ją żonie. Napiła się i rzekła z uśmiechem:

— Oddech ci ucieka. Nie możesz już tak pić, jak dawniej.

— Do djabła! — klął mąż. — Kto ci to powiedział? O co idzie, a wypiję całą flaszę od razu!?

— Nie wierzę — rzekła wzruszając pogardliwie ramionami.

— Patrz więc!

Przytknął usta do szyjki i pił prawie przez kwadrans. Gdy skończył, pot w wielkich kroplach wystąpił mu na czoło, żyły tak mu nabrzmiały, że zdało się, o mało nie pękną, oczy groziły, iż wyskoczą z jam, a cera twarzy stała się podobną do zeschłej ziemi.

— Brawo! — zawołała Ricciotta. — Zupełnie niesłusznie nazywają cię niedźwiedziem gór. Raduję się wielce, gdy widzę, iż dobrze jesz i pijesz...

Po tych słowach obu rękami uchwyciła go za szczecinowaty włos, a on mruczał zadowolony. W tej chwili jednak zauważył Ciccu Nanna, który stawiał drugą butlę i tak silnie uderzył karła pięścią w piersi, że ten padł na wznak na ziemię.

— Precz stąd, nędzny psie, albo cię uduszę! — ryknął pasterz i z pewnością słowa zamieniłby w czyn, gdyby go nie była powstrzymała Ricciotta.

Wiedziała aż nadto dobrze, że skoro tylko wino działać zaczyna, jej moc ginie i ona wtedy nie jest wolną od jego razów. Przestraszyła się sama skutków swego natrząsania się. Było tylko jedno wyjście: upoić go do reszty.

— Dla takiego niedźwiedzia, jak ty, wystarczyło to zaledwie na zwilżenie warg — zaczęła pieszczotliwie i podsunęła mu butlę. — Pij na cześć naszego wesela!

Chwycił butlę obu rękami i zaczął ognistą ciecz wlewać do gardła, dopóki nie stracił zmysłów. Z przekleństwem odrzucił od siebie flaszę, głowa skłoniła mu się na piersi, usunął się następnie sam z ławy, toczył się przez chwilę po ziemi, ruchy jego stawały się coraz powolniejsze, aż nareszcie wyciągnął się i leżał nieruchomy.

Ricciotta powstała, odwróciła się od niego z wejrzeniem pogardy i przeszła do drugiej izby, gdzie prędko zrzuciła z siebie ubranie i wściekła rzuciła się na łóżko

W chwilę potem wynurzyła się z kąta postać karła. W oczach jego błyszczał ponury ogień, z jego brzydkich rysów biła śmiertelna, nieprzebłagana nienawiść. Szybkim ruchem ściągnął w gwoździa postronek koński, zbliżył się kocim krokiem do leżącego, zarzucił go sobie na ramiona i uniósł ten olbrzymi ciężar z siłą, którejby nikt w nim nie przypuszczał, na dwór, gdzie ciało bezprzytomnego opuścił powoli za ogrodzenie, wśród stado koni. Teraz przeciągnął postronek pod ramionami pijanego, a drugi jego koniec zarzucił na szyję ogiera. Pozostawiwszy wrota ogrodzenia otwarte, powrócił do chaty i do Ricciotty, która jego ukazaniem zdawała się nie być wcale zdumiona, lecz przeciwnie zdawała go się oczekiwać.

— A on? — zapytała cicho.

— Nie przyjdzie — odparł karzeł ze szczególnym uśmiechem — przed nim jesteśmy bezpieczni... A jeżeli przyjdzie, wybije jego ostatnia godzina — dodał, wyciągając nóż z za pasa i kładąc go na stół.

Tętent kopyt i ujadanie psów zbudziło Ricciottę o świcie. Przerażona skoczyła z łóżka i rzuciła się do okna. I ujrzała, jak ogier w szalonym pędzie obok chaty przeleciał w góry, ciągnąc za sobą skrwawione ciało jej męża po ostrych skałach i kamieniach. Za nim pędziły klacze i psy.

— Coś ty uczynił? — zapytała Ricciota, drżąca cała.

— Zemściłem się — rzekł ponuro. — Kocham cię i nie mogę znieść tego, abyś należała do innego.

Objął ją ramionami wpół, a ona uśmiechnęła się tylko.

X.

KONIEC.

jak wiadomo, niemiecka para cesarska i zamieszkała w hotelu „Pod łabędziem", w którym w roku 1871 zawarty został pokój pomiędzy Francją a Niemcami. Właściciel hotelu przesłał za ugoszczenie pary cesarskiej rachunek, wynoszący 12.000 marek. Ponieważ rachunek ten wydawał się magistratowi za wysokim, nie zapłacił go, lecz kazał się zaskarżyć, motywując to tem, że magistrat stać musi na straży interesów obywateli płacących podatki i dlatego sąd musi rozstrzygnąć, czy rachunek ten jest uzasadniony, lub nie.

Ślub albo pieniądze. Wielką uciechę sprawiła sędziom londyńskim i publiczności niedawno para kłótliwych narzeczonych. Panna, nie mogąc doczekać się ślubnej obrączki, chcąc sobie zdobyła wszelkie do niej prawo, a nadto zazdrosna, pozwała swego narzeczonego do sądu za zerwanie zaręczyn, żądając 500 funtów szterl. odszkodowania. Trybunał rozpatrywał sprawę bardzo sumiennie i bardzo szczegółowo. Wysłuchał naprzód zażalenia. Panna jest guwernantką i przypisuje sobie 26 lat życia, — pozwany jest subjektem handlowym i przynajmniej o 4 lata od panny młodszy. Poznała go przed dwoma laty w teatrze i zaraz nazajutrz przedstawiła go swej mamie; potem odbywali sam na sam przechadzki wieczorne po skwerach i parkach; potem on się oświadczył i — został przyjęty. Zapewniwszy sobie w ten sposób towarzyszkę życia, rzadziej, coraz rzadziej stawiał się przed jej mamą. rzadziej też odbywał z narzeczoną przechadzki, bo, jak twierdziła panna przed sądem, szukał innych zdobyczy i znajdował je. Ponieważ on nie zjawiał się u mamy — mama zjawiła się razu jednego w jego magazynie, poczem następnej niedzieli odbyli wszyscy troje pielgrzymkę do Greenwich, zjedli tam spore porcje morskich raków, wypili spore kubki „herbaty" — i postanowili, że ślub odbędzie się nazajutrz w urzędzie.

Do urzędu przybyła nazajutrz mama z córką, przybyli ich znajomi i krewni — lecz nie przybył narzeczony. Szukano go daremnie — nie było go w magazynie i.. wyniósł się z swego mieszkania w okolice Londynu nieznane. Dopiero po pięciu miesiącach dostrzegła go panna niespodzianie — znów w teatrze — a kryjąc się sama i nie tracąc go z oczu, późną nocą odnalazła jego schronienie i — wróciła do mamy. Poczta zrobiła resztę: pisała i matka i córka do zbiega, zbieg na swe nieszczęście odpisywał i te listy właśnie świadczyły przeciwko niemu. Bo pisał, że pannę kochał wiernie i statecznie, że tylko przykra choroba uniemożliwiła mu przybycie do ślubu i ta choroba pozbawiła go zajęcia, zubożyła, zrujnowała i wszelkie plany małżeńskie mu popsuła. Wszystko to okazało się nieprawdą — mama odkryła bowiem, że jej niedoszły zięć ma doskonałą posadę w tej samej kompanji bławatniczej, choć w innym magazynie, że chorym nie był ani dnia i że w banku oszczędności ma 535 funt. szl. z okładem. Ztąd żądanie 500 funtów szterl. odszkodowania i proces.

Pozwany daremnie się bronił i tłómaczył przed sądem — daremnie stawiał świadków owej „herbaty" w Greenwich, którzy zeznali, iż barwa płynu była herbaciana, ale płyn był podobny bardziej do porteru, a ilość szklanek wypitych była mnoga. Daremnie twierdził i dowodził, że pod koniec owego festynu nie mógł być i nie był panem swego rozumu i woli. Fakta świadczyły inaczej: były zaręczyny, było zwycięstwo, są listy, w których stoi czarno na białem, że pannę kocha wiernie i statecznie. Biedak, widząc się tak przypartym do muru, namyślił się, poszeptał ze swoim adwokatem, — potem oświadczył się z gotowością wzięcia ślubu z panną jak najprędzej! Ogromna ta gotowość zadziwiła i pannę i mamę. „To tylko takie gadanie!" — zawołały obie. Zapytany przez prezesa, narzeczony powtórzył oświadczenie głośno i dobitnie.

Teraz nastąpiła scena najciekawsza. Wśród ciągłego śmiechu publiczności, adwokatów i samych sędziów przysięgłych panna z mamą odrzuciły oświadczyny — narzeczony zaś ponawiał je coraz energiczniej. Z oczu tryskały mu płomienie niekoniecznie miłosne, bił pięścią w stół przed sobą i starał się przekrzyczeć mamę i pannę. „Ja się z panną ożenię teraz, zaraz, chcę panna, idźmy!" — wołał on. — „Nie chcę za żadną cenę teraz!" — wołała panna głosem coraz piskliwiej przeraźliwym, a mama, szlochając dodała: „Zapłacisz naprzód 500 funtów, zapłacisz!"

Dobry kwadrans trwała ta scena, wreszcie prezes przemówił do pozywającej i, przypominając jej niektóre „szczegóły" z przeszłości, poradził wziąć gotowego małżonka. „Jeżeli tak — odezwała się panna — to ślub musi odbyć się tutaj, zaraz tutaj, bo on z pewnością ucieknie i ja nie dostanę ani pieniędzy ani męża!" Łatwo pojąć, jaki śmiech powstał na te słowa. Prezes zakończył sprawę, oddając narzeczonych pieczy woźnego, któremu roskazał zaprowadzić ich do registratora ślubów, być obecnym przy ślubie i wrócić do trybunału z urzędową kopją ślubnego świadectwa. Po tym wyroku obie strony opuściły salę — mama zaszlochana, panna powtarzająca głośno: „Zaraz teraz! zaraz! zaraz!" a pan młody, krocząc posępnie i ściskając laskę w ręku. Ocalił jednak swój kapitał, — a o to chodziło mu widocznie najwięcej.

Cesarz w Galicji. Według urzędowego programu cesarz wyjedzie z Wiednia dziś o godzinie 8. wieczorem. W poniedziałek o godz. 10. m. 45 przybędzie do Gródka. Na dworcu powitają go: namiestnik, komendant przemyskiego korpusu i naczelnicy władz powiatowych. Z Gródka pojedzie cesarz do głównej kwatery manewrów do Chłopów, dokąd przybędzie o godz. 12 m. 30.

We wtorek, środę, czwartek i piątek bawić będzie w Chłopach i dojeżdżać na manewry konnicy. W sobotę między Chłopami a Krysowicami wielkie manewry konnicy. O g. 3. m. 30 popoł. odjedzie cesarz z Chłopów do Gródka, zkąd o godz. 5. pociągiem podąży do Mościsk, gdzie stanie o godz. 5. m. 40. Na dworcu powitają go naczelnicy władz miejscowych. Z dworca odjedzie do Krysowic, dokąd przeniesiona zostanie główna kwatera manewrów. Do Krysowic przybędzie o godz. 6. m. 10, W niedzielę wysłucha rano w Krysowicach mszy św.

W poniedziałek manewry 10, 11 korpusu. We wtorek 8 września wysłucha mszy św.; z powodu święta przerwa w manewrach.

W środę i czwartek manewry 10 i 11 korpusu.

Piątek manewry między Krysowicami a Przemyślem. Po południu o godz. 1. pojedzie cesarz powozem z Krysowic do Mościsk, zkąd pociągiem odjedzie do Przemyśla, dokąd przybędzie o godz. 2. Na dworcu powitają go namiestnik, komendant twierdzy i naczelnicy władz miejscowych. Cesarz zamieszka w barakach w Lipowicy. Manewry forteczne.

Sobota 12. września manewry forteczne.

Niedziela o godz. 9. rano msza św. w katedrze przemyskiej. Przerwa w manewrach.

Poniedziałek 14 września, wtorek i środa manewry forteczne

W środę o godz. 4. m 30. po poł. odjedzie cesarz do Wiednia.

Przytulisko brata Alberta dla kobiet. Na wzgórzu Kleparowskiem obok przytuliska brata Alberta dla mężczyzn powstaje obecnie takie same przytulisko dla kobiet. Zeszłego roku jesienią położono fundamenty, a w roku bieżącym wzniesiono okazały piętrowy dom, który się właśnie ostatecznie wykańcza. Otwarcie odbędzie się prawdopodobnie w pierwszych dniach września. Przytulisko, obliczone mniej więcej na 300 kobiet, zbudowane z stało kosztem gminy i składa się z kilku obszernych sal parterowych i piętrowych. Zarząd obejmą zakonnice.

Odkrycie cmentarzyska. Z Wysocka w pow. brodzkim piszą: W r. 1868 przy kopaniu rowów przydrożnych we wsi Wysocku na polu dworskiem zwanem „Zastawy" odkryto przypadkiem szkielet z branzoletą na ręce i glinianem naczyńkiem u boku. Bawiący w r. 1889 w Wysocku znany archeolog Gotfryd Ossowski przeglądnięty te opisał z dołączeniem rysunków, w miejscu tem robił dalsze poszukiwania niczego jednak nie znalazł. Dopiero tego roku prof. Izydorowi Szaraniewiczowi, rozkopującemu cmentarzysko niecałopalne we wsi Czechach i jego asystentowi słuchaczowi filozofji B Janowskiemu, badającym okolice Czech, Podhorzec, Wysocka i t. d. udało się odkryć cmentarzysko na Zastawach pod Wysockiem, a to dzięki poparciu archeologicznych badań przez marszałka rady powiatowej brodzkiej p. Salę, właściciela wsi Wysocko.

Miejscowość Zastawy była jeszcze z początkiem tego wieku pokryta lasem jasionowym, czemu przypisać należy, że przedmioty i szkielety znajdują się w stanie prawie zupełnego zniszczenia i zmiany położenia tem bardziej, iż leżą w głębokości zaledwie 32—38 cm. pod powierzchnią gleby. Pomimo to wydobyto dotychczas jedną czaszkę w zupełności w celu robienia pomiarów kraniologicznych z dziesięć naczyń mniejszych. wypalonych z gliny i z czarnoziemu, pomieszanych z piaskiem i gliną, dosyć foremnych, jedno ze skromną ornamentyką, szpilki bronzowe i wiele narzędzi krzemiennych łupanych i gładzonych i nożyk żelazny. Kto więc wierzy w epoki paleolityczną, neolityczną, bronzową i żelazną, ma je w jednem miejscu, podobnie jak we wsi Czechy, zlokalizowane przed sobą. Cmentarzyska te odległe od siebie o $3^3/_4$ mili geogr. wzajemnie nie różnią się niczem — pochodzą z tego samego czasu, nie przechodzącego wieku 2go po Chr. i należą do tych samych ludzi. Szkielety atoli w Wysocku leżą większemi grupami, czasem po cztery obok lub na sobie.

Można to wprawdzie wytłómaczyć wspomnianem działaniem zapuszczania korzeni byłego lasu mimo to jednak są wypadki, które nie dopuszczają tego tłómaczenia. Nieboszczykowie już w ten sposób musieli być chowani. Rozjaśnienie tej sprawy jest w toku. Niedaleko cmentarzyska w Wysocku leży grodzisko, tuż obok dworu w kształcie prawie dokładnego koła, wyniesione po nad powierzchnię otaczającą o 4 m. około. Podobne znajduje się także i w Czechach, tylko nie tak dokładne posiada kontury. Byłoby więc w tej okolicy po parze grodzisk z przynależnymi do nich prawdopodobnie cmentarzyskami. Zważywszy, iż obok tego znajduje się też wiele mogił, częścią rozkopanych, częścią nie, których oznaczeniem na mapie zajmują się badający, okolica ta pod względem zabytków przedhistorycznych jest jedną z pierwszorzędnych nie tylko w kraju, ale i w ogóle i może posłużyć do wysunięcia jakiej kwestji z pomroki czasów przedhistorycznych do historycznych. *I. B.*

Wizyta carska w Wiedniu znalazła echo także w *Śmigusie*. W numerze z dnia 1 września, który dziś opuścił prasę, poświęca tej wizycie wiersz wstępny p. t. „Władcy niewoli". Dalej znajdujemy w tym numerze wesoły opis podróży Kasztana do Budapesztu, list pani Butterbrod z Krynicy, „Pogadankę lwowską" Nie-Owidiusza, Listki z prowinji i mnóstwo pełnych humoru utworów wierszem i prozą. Znakomite rysunki Brunona dopełniają całości numeru. W dodatku obok humoreski, kilku wierszy odpowiedzi graf[illegible], szarad, zagadek i t. p., zamieszczone są dwa [illegible] Olofa Sanda p. t. „Hejże jano! Hejże jesce!" poświęcone froterom, posiadającym dobry charakter w nogach.

* **Zakład kąpielowy** F. Grossa i Spółki nie jest zamknięty, lecz tak łaźnia jakoteż łazienki i tusze są dla publiczności bez przerwy otwarte. Nowi właściciele zakładu przeprowadzają jego rekonstrukcję w ten sposób, iż nie wstrzymuje ona zupełnie ruchu kąpielowego. W zakładzie tym zostaną zaprowadzone wszystkie najnowsze urządzenia i ulepszenia na wzór tego rodzaju pierwszorzędnych zakładów zagranicznych.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w poniedziałek „Lolo" („*Bebe*") komedja w 3 aktach Hennequin'a; jutro we wtorek „Sztygar", operetka w 3 aktach Zeller'a; w środę „Spirytyści", komedja w 4 aktach Gustawa Moser'a; we czwartek „Pierścień rodzinny", operetka w 3 aktach Andran'a. Pierwszy występ p. Jarońskiego, tenora.

(c) **Z teatru.** Dla odmiany słuchaliśmy wczoraj... „Ptasznika z Tyrolu." Za potraktowanie nas tą jubileuszową operetką nie mamy jednak tym razem żalu do dyrekcji, a to dzięki występowi panny Ireny Bohussówny w roli księżny. Panna Bohussówna przez dwa sezony śpiewała w operze i w kilku pomniejszych partjach zdobyła sobie rzetelne uznanie prasy i publiczności, widocznie jednak nie czuła w sobie dość sił do dalszego żeglowania po falach operowych, gdyż przerzuciła się na stałe do operetki.

Sądząc z wczorajszego występu można jej wróżyć w tym kierunku przyszłość pierwszorzędną. Panna Bohusówna posiada prześliczny, jasny i nad wyraz dźwięczny głos, przytem ujmującą powierzchowność i pełne gracji ruchy, ma więc wszystkie te zalety, których chronicznym brakiem odznacza się połowa personalu lwowskiej operetki. Sądzimy, że dalecy będziemy od przesady, jeżeli powiemy, że p. Bohussówna jest u nas fenomenalnem zjawiskiem w tym rodzaju sztuki scenicznej, jaki sobie obrała i że każda scena mogłaby jej nam pozazdrościć.

„Ptasznika" grał wczoraj p. Bogucki. Artysta ten może stanowić wzór inteligentnej gry w operetce, o co niestety zaczyna być od pewnego czasu coraz trudniej, zwłaszcza we Lwowie, gdzie humor operetkowy wyradza się w tandetę, a karykatura w niesmaczne błazeństwo. Piosnkę Adama, śpiewaną z nieoperetkowym liryzmem i uczuciem, powtarzał p. Bogucki dwa razy, zachęcony do tego frenetycznemi oklaskami. Refren „Jeszcze raz" znalazł zatem dosłowne zastosowanie.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Kraków 28 sierpnia. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 7·55 do 7·70, czerwoną 7·30 do 7·65 zł, żółtą 7·30 do 7·65 zł., żyto 6·35 do 7·— zł., jęczmień browarny 6·25 do 7·— zł., na paszę 5·— do 5·25 zł., owies —·— do —·— zł. owies nowy 5·50 do 5·80 zł, pszenica nowa —·— do —·— zł, żyto nowe —·— do —·— zł., wykę —·— do —·— zł., rzepak 9·— do 9·60 zł., koniczynę czerwony —·— do —·— zł., biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Ceny zboża podnoszą się. Z Wiednia donoszą: Od soboty tutejsza giełda zbożowa co dnia notuje wyższe ceny zboża. Dnia 25. b. m. cena zboża podskoczyła nagle tak wysoko, jak już dawno nie stała. Przyczyną tego są wiadomości o złym wyniku żniw we Francji, Niemczech, Rosji, a nawet w Ameryce. Tak samo podnoszą się ceny na giełdach zbożowych w Londynie, Berlinie, Paryżu i Nowym Jorku. Największy popyt jest o pszenicę i jęczmień; za pszenicę dnia 24. b. m. notowano 7 zł 30 ct. (przed tygodniem 6·50 ct), jęczmień 7·80 ct. (przed tygodniem 6·50 ct.). Wielkie zapasy jęczmienia zakupują liweranci browarów. Popyt jest również o kukurudzę, poszukują jej fabryki spirytusu, w miejsce kartofel, które za granicą nie dopisały; płacą po 4—4·50 ct. Żyto płacą w Wiedniu po 6·40 do 6·60 ct., owies 5·70 ct.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 30. sierpnia. Dziś w południe pod przewodnictwem cesarza odbyła się wspólna narada ministrów obu gabinetów.

Wiedeń 30. sierpnia. Tutejsze koła dyplomatyczne nie przywiązują do wypadków w Stambule wielkiej wagi i nadają im znaczenie ściśle lokalne.

Londyn 30. sierpnia. Z Szangaju donoszą do *Times'a*, iż Chińczycy na wyspie Formozie, doprowadzeni do rozpaczy brutalnem postępowaniem Japończyków, rzucili się na załogi japońskie. Zginęło przeszło 300 Japończyków. Powstanie na Formozie przybiera coraz szersze rozmiary.

Londyn 30 sierpnia. W stanie Sao Paolo zapanował już spokój, natomiast rozruchy przybierają coraz groźniejszy charakter w Rio de Janeiro. Włosi przed napaściami Brazylijczyków kryją się po piwnicach, lub uciekają w pobliskie lasy. Zeszłej nocy zamordowano na ulicy trzech Włochów i jednego Brazylijczyka, który szedł z nimi i wystąpił w ich obronie.

Londyn 30. sierpnia. Zatarg w Zanzibarze już zakończony. Nowy sułtan poddał się zupełnie pod rozkazy Anglji.

TEATR LETNI.

Dziś:

LOLO

komedja w 3 aktach Hennequina i Najaca. Tłumaczył Stanisław Dobrzański.

OSOBY:

Baron d'Aigreville	Chmielińaki
Baronowa, jego żona	Ciechocka
Karol, ich syn	Wostrowski
Kernagous	Hierowski
Diana, jego żona	Kwiecińska
Pettillon, korepetytor	Feldman
Artur Beauvert	Walewski
Aurelja	Gromnicka
Rositta	Jankowska
Antosia, pokojówka	Rybicka
Fryzjer	Bryliński
Służący	Sewiński

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Paryżu w domu barona.

Jutro „Sztygar" operetka w 4 aktach Karola Zellera.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.